

OBOJĘTNOŚĆ ŚWIADKA DEFICYTY PAMIĘCI ZBIOROWEJ

Refleksja nad świadkami i świadectwem, związana dotąd nieodłącznie z XX wiekiem, nade wszystko w odniesieniu do II wojny światowej i świadectwa Zagłady, przybiera obecnie bardziej globalny wymiar. Wynika ona m.in. z efektów interdyscyplinarnych badań porównawczych, wskazujących na uniwersalny wymiar postawy świadków. Polska literatura naukowa i publicystyczna wniosła w ostatnich dekadach liczący się w świecie dorobek. Fakt ten tłumaczy pomijanie w niniejszych rozważaniach postawę świadków Holokaustu w Polsce i koncentrację uwagi na międzynarodowym kontekście zagadnienia.

Wojna i terror towarzyszą człowiekowi od początku dziejów, ale dopiero masowe zbrodnie XX w. stały się przedmiotem szeroko zakrojonych dociekań. Sprzyja temu coraz większy dostęp do źródeł, postęp w naukach społecznych i humanistycznych, rozwój mediów audiowizualnych oraz technik informatycznych. Jednym z najtrudniejszych aspektów ludobójstwa jest rodzaj interakcji między sprawcami, ofiarami a świadkami. Dziś, kiedy niemal z bliska obserwujemy wojnę w Ukrainie, po raz pierwszy od zakończenia II wojny światowej tak blisko nas, nie sposób uwolnić się od pytania, czy wszyscy nie jesteśmy świadkami? Jakie świadectwo przekazemy następnym generacjom? Czy istnieje moralna powinność świadczenia? Jaka jest postawa obywateli przynależących do świata, nazywanego dotąd cywilizacją zachodnią, wobec zła bezprawia?

Wokół zdefiniowania i scharakteryzowania świadka trwa od lat debata. Masowa przemoc w różnych miejscach świata nie doczekały się dotąd odpowiednich metod badawczych porządkujących pozycję świadka. Zagłada ciągle służy jako główny punkt odniesienia. Czym może być świadek i jego świadectwo nie sposób jednoznacznie opisać. Jest to bowiem proces, dynamiczna relacja, rodzaj przemiany jednostki, grupy, zbiorowości, w różnych uwarunkowaniach kulturowych, społecznych i politycznych. Po świadka można zawsze na różny sposób „sięgnąć”. Bezwarunkowa podległość w państwie totalitarnym, ale i bezwzględna podległość wobec partii, opinii środowiska, Kościoła w warunkach pokoju i demokracji wypacza relację świadka. Literatura, filozofia, historiografia nadają świadkom różne znaczenia. O tym, czy świadectwo jest źródłem prawdy, decyduje wiele czynników.

Wszelkie świadectwa, niezależnie od technik przekazu i społecznych funkcji, winny być poddawane ciągłej obróbce krytycznej. Danie świadectwa może być bowiem aktem różnych strategii i emocji: manipulacji, mistyfikacji, prowokacji. Rację mają więc ci badacze, którzy twierdzą, iż nie ma świadka postronnego, całkowicie niewinnego. Obok świadka uczestniczącego, który może być bezsilny, współczujący, odczuwający wstyd *za poniewierane człowieczeństwo* albo obojętny, odwracający się plecami od zbrodni, masakr, gwałtów, występuje świadek odczuwający *schadenfreude* lub perwersyjną satysfakcję. Agnieszka Dauksza zwraca uwagę na konieczność koncentracji uwagi na mechanizmach ustanawiania świadka, teorii pozyskiwania świadectwa, na wymiar polityczności i performatywności. Ciągłe aktualne pozostaje bowiem pytanie: *kto i jak mówi, do kogo i po co*¹.

I. Każde świadczenie jest elementem pamięci zbiorowej, która kształtuje się w określonych ramach ustrojowych i tożsamościowych. Uzależnione jest m.in. od posiadanej wiedzy, charakteru doświadczeń, przekazu międzygeneracyjnego. Pamięć zbiorowa kształtowana jest w określonym środowisku, determinowana przez instytucjonalne interesy w aktualnej rzeczywistości. Szczególnym rodzajem świadka jest gapi. W dziejach ludzkości bycie gapiem w sytuacja ekstremalnych, granicznych stanowi stały element widowiskowości. Sama forma wyrażania tego pojęcia w liczbie mnogiej „gapie”, a nie „gap” sugeruje, że trudno być gapiem w pojedynkę. Gapie to bowiem podmiot zbiorowy. Oni są częścią tłumu, występują razem, *przypatrują się bezmyślnie*².

Od najdawniejszych czasów historia dostarcza niezliczoną ilość przykładów widowiskowości spektakli przemocy i bestialstwa, które nie zaistniałyby bez gapiów. Pomysłowość ludzka w zakresie wystawiania na widok publiczny egzekucji, wymierzania najbardziej wyrafinowanych w okrucieństwie kar, nie ma granic. Przedstawiciele zarówno władzy świeckiej, jak i kościelnej traktowały wbijanie na pał, topienie, wieszanie, palenie na stosie jako wyraz potępienia grzesznego życia i *memento* dla oczekujących zbawienia. Publiczne tortury stanowiły wymiar sprawiedliwości i narzuconego kanonu obyczajowego, zemsty i obietnicy porządku społecznego.

Wprawdzie w XIX w. przeniesiono egzekucje do więzień, to jednak w wielu miejscach na świecie kontynuowano samosądy w obecności wielorakiej publiczności. Do XX w. przetrwały lincze na czarnoskórej ludności w Ameryce. Zakorzeniona głęboko potrzeba gapienia się utrwalała została w różnych symbolach kultury ludowej; na zdjęciach i malowidłach przetrwały obrazy tortur,

¹ A. Dauksza, *Ustanawianie świadka*, „Teksty Drugie” 2018, nr 3, s. 95.

² C. Lanzmann, *Shoah*, przeł. M. Bieńczyk, Koszalin 1993, s. 408.

pocztówki z napisami *czarnuchy z grilla*. W literaturze przedmiotu nazywa się tę gorliwość *wzrokowym apetytem na śmierć*.

W XIX w. zintensyfikowano komercjalizację widowisk dla mas. Dotyczyło to pobierania opłat za udział w publicznej sekcji zwłok. We Francji przewodniki polecały kostnice jako obowiązkowy przystanek dla wycieczek. W 1865 r. miał miejsce szczególny pokaz: obwożenie „niepowtarzalnej osobliwości”, prezentowanej jako niańki Georga Washingtona, niepełnosprawnej niewolnicy, która miała zabawiać gawieź³.

II. Analiza porównawcza zachowań społeczności wobec masowych zbrodni pozwala na sformułowanie pewnych prawidłowości. Mimo kulturowych różnic i odległości geograficznej strategia kształtowania złowrogiej obojętności wszędzie wykazywała znaczne podobieństwa. Związana jest ona zawsze z ożywieniem szowinistycznym towarzyszącym narodowym neofitom. Przełomy polityczne i dążenie do dominacji imperialnej oraz homogenizacji narodowej sprzyjały pod każdą szerokością geograficzną narzucaniu wrogiej ideologii i dehumanizacji potencjalnych ofiar. Kultura ludowa, ale i historiografia, oficjalna propaganda, edukacja nastawiona na kształtowanie uprzedzeń i negatywnych stereotypów wobec mniejszości to powszechny scenariusz kształtujący zbiorową świadomość. Wszędzie odbierano potencjalnym ofiarom prawa i upowszechniano podobne odhumanizujące słownictwo; chciano wytępić „karaluchy”, „pijawki”, „pasożyty”, „robactwo”, wszelkie „zarazki”, postulowano rozwiązanie „problemu ormiańskiego”, „problemu żydowskiego”. Wystarczy przytoczyć wypowiedź Reşida Beja, zwanego w związku z jego rolą w ludobójstwie Ormian w czasie I wojny światowej „rzeźnikiem”: *Choć jestem lekarzem, nie mogę ignorować swej narodowości. Przyszedłem na świat jako Turek. Moja tożsamość narodowa ma pierwszeństwo przed wszystkim innym. [...] Ormiańscy zdrajcy znaleźli dla siebie siedlisko na tonie ojczyzny; byli groźnymi zarazkami. Czyż zniszczenie tych zarazków nie jest obowiązkiem lekarza? Albo Ormianie zlikwidują Turków i staną się właścicielami tego kraju, albo zostaną przez Turków zlikwidowani*⁴, by unaocznic kierunek myślenia i strategię pozbywania się „obcych”, zapoczątkowanych na szeroką skalę w XX w. Ta sama propaganda miała zaświadczyć o przewadze i chęci dominacji wrogiej rasy, przyjmowaniu przez jej przedstawicieli najintratniejszych stanowisk

³ R. Garland-Thomson, *Gapienie się, czyli o tym, jak patrzymy i jak pokazujemy siebie innym*, przeł. K. Ojrzyńska, Kraków 2020.

⁴ K. Gebert, *Ostateczne rozwiązania. Ludobójcy i ich dzieło*, Warszawa 2022, s. 545–546 cytuje wypowiedź za tureckim „Ilustrowanym Magazynem Historycznym”, przytoczoną w: V. N. Dadrian, *The role of Turkish physicians in the World War I genocide of Ottoman Armenians*, „Holocaust and Genocide Studies” 1986, nr 1, 169–192.

w państwie, żądy władzy nad światem. Zastraszona i pozbawiona sprawczości jednostka wszędzie czerpie z wykluczenia innego satysfakcję i samozadowolenie, że uniknęła losu prześladowanej ofiary oraz nadzieję na poprawę własnego losu.

Kształtowanie klimatu przystosowania i obojętności wobec zbrodniczych działań państw i grup etnicznych to długotrwały proces. Deportacja Ormian w 1915 r. przez Turków, która zapoczątkowała ludobójstwo, była m.in. efektem narodzin ruchu młodotureckiego. Przejęcie przez nich władzy i upowszechnienie rasistowskiej ideologii pantureckiej zakładało „oczyszczenie” od Ormian. Przypisywanie Ormianom chęci dominacji nad Turkami w sytuacji trwania grabieży, mordów, gwałtów i masowych zabójstw oraz bogacenia się kosztem deportowanych przywodzi na pamięć trwającą przez wieki antyjudaistyczną i antysemicką argumentację. Szerzenie poczucia zagrożenia większości ze strony mniejszości, imputowanie jej chęci dominacji, połączone z zazdrością to sprawdzona przez wieki strategia przygotowania do stygmatyzacji wroga.

Hierarchowie Kościoła katolickiego i jego wierni nie mogli pogodzić się z faktem, iż zabójcy Jezusa, którzy powinni zniknąć i cierpieć za bogobójstwo, mają się dobrze, bogacą się i chcą rządzić światem. W czasach kryzysów i przełomów żydowskie społeczności radziły sobie lepiej aniżeli ich sąsiedzi, którzy zgodnie z prawem Bożym winni być wywyższeni. Kosmopolityczny, bezojczyźniany Żyd w czasach kształtowania się państw narodowych był solą w oku. Emancypacja i awans ludności żydowskiej pod koniec XIX w. budziły sprzeczne uczucia. „Żydzi nie mogą stać się naszymi panami” – głosili duchowni w Europie. W katolickim Würzburgu mobilizowano wiernych już u progu XIX w.: *Nadszedł czas, by poniżyć plemię morderców Chrystusa, aby nie stali się panami waszymi i waszych potomków. Żydowska banda bowiem podnosi dumnie głowę [...]. Trzeba zniżyć ich zanim ukrzyżują naszych kapłanów, sprofanują nasze świętości i niszczą nasze świątynie. Jeszcze mamy władzę nad nimi [...]. Obudźcie się, kto jest ochrzczony, do najświętszej sprawy [...]. A więc do zemsty [...]. Wszystkim Żydom śmierć i zniszczenie, oni muszą uciec lub zginąć*⁵.

Logika myślenia władzy bezwzględnej, nieznoszącej sprzeciwu i krytyki, tylko totalnego podporządkowania, zniewala i przygotowuje fałszywy obraz mniejszości, uznanej za wrogą. Urzędnik miasta Deweli w środkowej Anatolii dawał temu wyraz, zwracając się do delegacji ormiańskiej: *Wy, Ormianie, jesteście narodem postępowym, jesteście przedsiębiorczy i produktywni. Chciałbym, żebyśmy my, Turcy, mogli być tacy jak wy. Kłopot w tym, że te cechy są wrogie dla naszych narodowych interesów. Jakże moglibyśmy pogodzić się z tym, że Turek, pan tej ziemi, stał się*

⁵ *Brüder in Christo!* Würzburg 1819. Za: E. Sterling, *Er ist wie du. Aus der Frühgeschichte des Antisemitismus in Deutschland (1815–1850)*, München 1956, s. 189.

waszym służą?⁶. Nie bez znaczenia dla postawy świadków, przedstawiciele większości, była chęć bogacenia się. Przedstawiciele amerykańskiej dyplomacji w Turcji informowali o *tłumie tureckich kobiet i dzieci, który idzie w ślad za policją i jak stado sępów [...] , porywa wszystko, co im w ręce wpadnie.*

III. Wyniesienie grupy etnicznej, religii, narodu, rasy ponad inne stanowi najważniejszy wstępny etap przygotowania do zbrodni, jak również do akceptacji zbrodniczej rzeczywistości przez daną społeczność. To większość, która stoi z boku i ze strachu, oportunistów lub chęci zyskania korzyści przyzwala na gwałt. Historia dowiodła niejednokrotnie, że ludy, grupy etniczne, wyznaniowe, narodowościowe, żyjące przez wieki po sąsiedzku, w mieszanych małżeństwach i rodzinach, zdolne są do masowych zbrodni pod wpływem długotrwałej i szeroko zakrojonej propagandy nienawiści. Belgijskim kolonizatorom udało się wmówić w Rwandzie, że Hutu to tubylcy, a Tutsi najeźdźcy. Rasistowskie wypowiedzi i teksty o Tutsi jako ludziach o bardziej jasnej skórze, smuklejszych, osobach o innym rozstawieniu oczu i szerokości nosa musiały wzbudzić zazdrość i kompleksy.

Mimo iż obie grupy etniczne poza charakterem uprawy ziemi i hodowli niewiele różniło, europejskim administratorom oraz duchownym misjonarzom udało się skutecznie rozbudzić wewnętrzne konflikty. Już u progu XX w. administrator apostolski jasno wyraził cele misji: nawrócenia Tutsi i „uczłowieczenia” Hutu. Dzielenie na rasę panów i podludzi, różnicowanie pod względem dostępu do edukacji i wyższych urzędów stwarza skuteczne podglebie do wybuchu konfliktu i ugruntowania świadomości późniejszych świadków.

Wyrazem narastania klimatu wrogości było opublikowane w 1990 r. „Dziesięć przykazań Hutu”. Zdefiniowały one Tutsi jako wroga, a za zdrajcę uznały każdego Hutu, który odważyłby się poślubić kobietę Tutsi. Dekalog wynosił kobiety Hutu jako lepsze żony i matki, przewidywał całą władzę i edukację tylko dla swoich, nawoływał do bezwzględności i jedności w zwalczaniu wroga. Mimo iż gwałt uznano za zbrodnię wojenną dopiero w 1998 r. po masowych gwałtach w Bośni, propaganda Hutu stanowiła istotny element przyzwolenia na gwałty na kobietach Tutsi.

Tropienie zbiegów i zabijanie nie pozostawiało miejsca na duchowe rozterki. Kiedy zaczęło się masowe ściganie *nie uważaliśmy już Tutsich za ludzi ani za stworzenie Boże. Przestaliśmy widzieć świat taki, jaki jest, to znaczy jako wyraz woli Boga. Woleliśmy się ich pozbyć. Dlatego ci z nas, którzy modlili się skrycie,*

⁶ Za: K. Gebert, *Ostateczne...*, s. 145. Autor odwołuje się tu do raportu podpisanego przez ocalałych z Kayseri 25 grudnia 1918 r.

*modlili się za siebie, nigdy za swe ofiary*⁷. Wiedzieli, że Bóg nie jest po ich stronie zabójców, ale zachowali spokój, bo kapłani milczeli. Nie usłyszeli słów ani znaków potępienia. Wiarę traktowano instrumentalnie: *Tak wielu się zabijało, tak dobrze się jadło i gromadziło się tak wiele dóbr, że wszyscy czuli się niezwykle ważni i drwili sobie z obecności Boga*.

Ludobójstwo w Rwandzie każe zwrócić uwagę na szczególną rolę kobiety jako świadka w środowisku o zróżnicowanej i odmiennej od europejskiej kulturze współżycia społecznego. Stąd potrzeba ostrożności w ocenie i interpretacji ich roli w rwandyjskiej zbrodni. Konstanty Gebert, który rozmawiał z wieloma z nich, pisze, iż wobec powszechnego przekonania o urodzie i atrakcyjności seksualnej Tutsyjek, *ich branie, jak zarzynanie krów hodowanych przez Tutsich, było też formą symbolicznej przemocy*⁸. Trudno jednoznacznie ocenić postawę kobiet Hutu, ich brak gotowości do sprzeciwu wobec masowych mordów dokonywanych przez ich mężów, synów, krewnych, sąsiadów.

Kobiety były posłuszne mężowi. Kiedy rano wychodził zabijać i wracał wieczorem, żona przygotowywała go na wyprawę i witała jak wojownika wieczerzą; rozpalala ogień i wspierała w tradycyjny sposób. Gdyby chciała ukryć znajomą Tutsi, potrzebowałaby zgody męża. Przyłapanie jej na gorącym uczynku oznaczałoby w konsekwencji zobowiązanie, by mąż dokonał publicznego mordu na ukrywanych sąsiadach, bez względu na to, czy niemowlę, czy starzec. A jak zeznawała jedna z nich: *Nie łatwo było ściąć przed swym domem kogoś, z kim przez lata dzieliło się dobre i złe chwile*⁹. Jeden ze sprawców przyznawał, że żona nigdy go nie napominała, *nie odmawiała w łóżku, robiła tylko wyrzuty, gdy przesadziłem* [w zabijaniu – A. W.-P].

Żony napominały, by mężowie milczeli i nie opowiadali o swych czynach. Podczas ludobójstwa stały w drugim szeregu. Nie wyrażały sprzeciwu. Maczeta była bowiem narzędziem mężczyzny. Podczas gdy mężowie uprawiali polowanie na bagnach, kobiety Hutu szły plądrować domy i gromadziły dobra. Jeden ze świadków zeznawał, iż nie zna żadnej kobiety Hutu, która ukryłaby dziecko Tutsi. Nie brakowało też kobiet, które chciały pomagać w rzezi, na co jednak dowódcy nie pozwalali. Gdy mąż wracał z bagien, mówiła rozmówczyni Jeana Hatzfelda, korespondenta wojennego, *zostawiał maczety na dworze. W domu nie okazywał już złości, mówił o Panu Bogu. Bawił się z dziećmi, przynosił prezenty i pocieszał słowem, to mnie uspokajało*¹⁰. Wyznawała jednocześnie, iż nie zna żadnej kobiety, która by narzekała na swego męża podczas masakr. Jedne drwiły,

⁷ J. Hatzfeld, *Strategia antylop*, przeł. J. Giszczak, Wołowiec 2009, s. 39.

⁸ K. Gebert, *Ostateczne...*, s. 478.

⁹ J. Hatzfeld, *Sezon maczet*, przeł. J. Giszczak, Wołowiec 2012, s. 111.

¹⁰ Tamże, s. 112.

inne były zazdrosne lub zagrzewały mężów do walki, *wazyły łupy, porównywały zdobycze*.

Żony piekły na ogniu kurczaki, żeby nabrali sił. Rację ma jeden z rozmówców autora, gdy mówi, że ludobójstwo trzeba fotografować, zanim zaczną się rzezie. *By pokazać przygotowania, twarze przywódców, stosy maczet, ciche przyzwolenie francuskich żołnierzy czy belgijskich księży, starannie przygotowaną taktykę ekspedycji... Ale sekrety ludobójstwa należą do ocalonych, to oni muszą je w sobie nosić, tego nie dzieli się z byle kim*¹¹.

IV. Elementem łączącym świadków ludobójstw było sąsiedztwo. Jeśli uwzględnić tylko historię masowych zabójstw w XX w., który zaczynał się i kończył w Sarajewie, nie trudno zauważyć, że sprawcy i ofiary żyli latami, dekadami po sąsiedzku. W warunkach przełomu, wojen, transformacji, rozpadu państw wieloetnicznych i wielokulturowych, do głosu dochodziła szowinistyczna ideologia; zaczynała się wojna w głowie.

Żydzi mieli sąsiadów w całej Europie, Hutu i Tutsi mieszkali w tych samych wioskach, Serbowie, Bośniacy, Chorwaci chodzili razem do szkoły. W Jugosławii mieszkali ludzie sześciu narodowości, którzy wyznawali trzy różne religie i mówili czterema językami. 45 lat żyli razem, pobierali się. Pod koniec XX w., gdy rozpadło się to wielokulturowe państwo, w rozpętanej wojnie zginęło około 200 tys. ludzi, miliony opuściły dawną ojczyznę. Czy zauważyli, kiedy odrodziła się nienawiść? Kiedy przekonali się, że do rozpoczęcia wojny nie potrzeba zewnętrznych wrogów? W imię wąsko pojętej suwerenności i potrzeby stworzenia własnego państwa narodowego ożyły podskórnie pulsujące urazy, rozpoczęło się odgrzebywanie przeszłości, ożyły konflikty wewnętrzne z czasów II wojny światowej. Wszędzie ugrupowania nacjonalistyczne zyskiwały na znaczeniu.

Rodacy nie odczytali znaków, pisze Slavenka Drakulić¹². Przyznaje, że byli odizolowani od własnej historii. Czy jednak brak wiedzy stanowić może alibi? Pytanie, co by z tą wiedzą zrobili? Czy wyciągnęliby wnioski z przeszłości, która dzieliła? Lektury szkolne karmiły legendami. Nowi liderzy polityczni potrafili wykorzystać pamięć emocjonalną jako fundament, na którym buduje się nienawiść i porzuca rozum na rzecz mitów. Prawda może okazać się bowiem niebezpieczna.

Trzej bośniaccy Serbowie z miasteczka Foča w Republice Serbskiej byli pierwszymi skazanymi w 2002 r. przez Międzynarodowy Trybunał ONZ do spraw Zbrodni Wojennych w byłej Jugosławii w Hadze za zbrodnie przeciw ludzkości

¹¹ J. Hatzfeld, *Strategia antylop*, przeł. J. Giszczak, Wołowiec 2009, s. 107–108.

¹² S. Drakulić, *Oni nie skrzywdziliby nawet muchy. Zbrodniarze wojenni przed Trybunałem w Hadze*, Warszawa 2006.

polegające na torturowaniu, przetrzymywaniu w niewoli, naruszeniu ludzkiej godności i zbiorowych gwałtach na bośniackich Muzułmankach. Sędzia Florence Mumba, ogłaszając wyrok powiedziała: *Trzej oskarżeni to nie zwykli żołnierze, których morale osłabiły ciężkie wojenne czasy. Są to ludzie bez kryminalnej przeszłości. Świetnie się jednak czuli w mrocznej atmosferze dehumanizowania tych, których uważali za wrogów, kiedy to nawet nikt nie spytał, jak Eleanor Roosevelt: „Gdzie w końcu zaczynają się uniwersalne prawa człowieka? W małych miejscowościach, tuż koło domu”*¹³.

Władza dawała broń do ręki, a ci którzy mają władzę, tworzą własną rzeczywistość. Jednocześnie funkcjonowały obok siebie mity Serbów jako niebiańskiego narodu, odwiecznego marzenia Chorwatów o własnym państwie, stereotyp prymitywnych Serbów, ustaszowskich Chorwatów, głupich Muzułmanów. Nienawiść nie rodzi się nagle, zadomawia krok po kroku. Zanim deportowano Żydów do obozów koncentracyjnych, ich sąsiedzi w różnych niemieckich, polskich i innych europejskich miasteczkach przestali ich pozdrawiać i chyłkiem przechodzili na drugą stronę ulicy.

Zaczadzenie wrogością kształtowało świadków postronnych. Sytuacja w byłej Jugosławii nie była bowiem tak jednoznaczna, jak chciała opinia publiczna. Pisarz, Serb z Sarajewa, z perspektywy emigracyjnej nie mógł się pogodzić z wszechobecnym ostracyzmem wobec Serbów, kolektywnie obarczonych winą. Fundamentalistów nie brakowało bowiem po wszystkich stronach bałkańskiego konfliktu po rozpadzie Jugosławii. *Jestem przekonany – pisał Željko Vuković – że ich [Chorwatów i Bośniaków – A. W-P.], jak i mnie, instytucja sąsiedztwa uczyniła lepszymi ludźmi, nauczyła nas dawania i dzielenia się... I bez względu na wszelkie różnice między nami, włączając w to pochodzenie narodowościowe, w równym stopniu pozostawiła nas poranionych i smutnych, kiedy się na naszych oczach rozpadła... To nie my byliśmy fałszywi, ale rzeczywistość, która była dziełem kłamstwa... Ale, jak się okazało, było nas za mało nawet w jednej klatce, budynku, czy na jednej ulicy, a co dopiero w Sarajewie czy całej Bośni, żeby sąsiedztwo stało się prawdziwe*¹⁴.

Autor cytuje pismo „Nowa Bośnia” z 23 lutego 1996 r., w którym żegnano sarajewskich Serbów, w większości dzieci, kobiety, starców, słowami: *Te Serby to faszystowskie plemię, wykopują z grobów poległych kokardaszy (czetników) i zabierają ze sobą, na szczęście dla Bośniaków i Chorwatów, bo w ten sposób mniej zasmrodzą im ziemię. Niech ich zabierają, niech sobie idą*¹⁵. Niejednoznaczność relacji przedstawicieli różnych grup etnicznych rzutowała na postawę świadków. Wymierzenie sprawiedliwości związane było z pytaniem, jak w obliczu

¹³ Ž. Vuković, *Sarajewo – miasto atrapa*, przekł. I. Sawicka, Toruń 2002, s. 75.

¹⁴ Tamże, s. 75.

¹⁵ Tamże, s. 114.

wewnętrznych konfliktów zaufać świadkom. Każda z narodowości uznała się za ofiarę wojny w Jugosławii. Podobnie jak osądzanie zbrodniarzy nazistowskich społeczność niemiecka uznała za niesprawiedliwie wymierzaną karę, tak i żadna strona wojny w byłej Jugosławii nie akceptowała wyroków Trybunału w Hadze.

Milan Levar, chorwacki weteran wojenny z Gospicia, świadek zbrodni, był pierwszym świadkiem zeznającym przed Trybunałem, zabitym w 2000 r. z zemsty. *Levara nie zabiła bomba – zabiło go powoli milczenie trwające latami. Milczenie sąsiadów, przyjaciół, milczenie prowincji, milczenie opinii publicznej, a także tuszowanie sprawy przez rząd w Zagrzebiu*¹⁶. Strach świadków przed zemstą był ogromny. Przed sądami krajowymi zeznawało tylko niewielu, tych, którzy stracili tak wiele, że nic im nie pozostawało innego, jak mówić prawdę. W Rijecie przed budynkiem sądu odbywały się demonstracje weteranów wojennych, a w sali siedzieli krewni i przyjaciele oskarżonych. Sianie strachu powodowało powszechną amnezję. Sędziowie otrzymywali groźby, a opinia publiczna nie chciała znać prawdy; wybrali to, co wygodniejsze.

Milan Levar uwierzył, że warto walczyć o sprawiedliwość i po zeznaniach w Hadze na temat krzywd wyrządzonym cywilom serbskim w Gospiciu można powrócić i żyć normalnie wśród dawnych sąsiadów, którzy milczeli, niektórzy nadal sprawowali władzę. Odpowiedzią na zeznania człowieka z zasadami, dochodzącego prawdy, chcącego zaalarmować opinię publiczną i wskazać, że nie tylko Serbowie, ale i Chorwaci dopuścili się zbrodni, była wrogość i chęć zemsty. Chorwacka pisarka i dziennikarka, Slavenka Drakulić, pisze o porażce milczącej opinii publicznej, obojętności społeczności międzynarodowej: *Możemy winić tylko siebie. Nasza osobista paranoja, drobne kradzieże i zaciśnięte usta, wszystko to przyczyniło się do podłożenia bomby, która zabiła Levara*¹⁷.

V. Świadcami złowrogimi byli żołnierze powołani przez ONZ do ochrony ludności na obszarze wojennym na Bałkanach. Wśród wielu relacji na uwagę zasługuje opinia korespondenta prasowego w Hadze, który podczas wojny domowej schronił się wraz z innymi bośniackimi Muzułmanami w Srebrenicy¹⁸. Przypomina czasy, gdy skończyło się człowieczeństwo, kiedy zostali zniszczeni jako ludzie, a potem jako wspólnota. Byli świadkami scen tak drastycznych, że nie odnaleźli się w teźniejszości. Czuli się lepiej wśród cieni, zmarłych. To, co się dokonało w ciągu kilku lipcowych dni w 1995 r. uznał Emir Suljagić za jedną z największych zrad,

¹⁶ S. Drakulić, *Oni nie skrzywdziliby...*, s. 45.

¹⁷ Tamże, s. 46.

¹⁸ E. Suljagić, *Pocztówki z grobu*, przeł. A. Łasek, Wołowiec 2007.

której dopuściła się ludzkość. Pyta, gdzie byli wówczas jego przyjaciele, kiedy nikt im nie wierzył, a żołnierze potrzebowali rozkazów, *by zachować się jak ludzie.*



Choć od masakry bośniackiej ludności cywilnej w Srebrenicy minęło ponad dwadzieścia lat, na ścianach byłej bazy wojskowej ONZ wciąż odnaleźć można było niechlubny znak obecności holenderskich żołnierzy. Do zbrodni ludobójstwa doszło niemalże na ich oczach. Na wewnętrznych ścianach budynku pozostały graffiti, rysunki i napisy, ślad ich obecności. Wiele z nich świadczy o życiu codziennym w bazie wojskowej, o doświadczeniu wojny, a także o stosunku do lokalnej społeczności. Niektórzy żołnierze, których zadaniem było ochronianie lokalnej ludności, mieli do niej niezwykle pogardliwy stosunek. W pokoju należącym do oficerów w Dutchbat III znaleźć można także graffiti, które zostało wykorzystane w pracy bośniackiej artystki Šejli Kamerić. Napis wyśmiewa bośniackie kobiety, które podczas wojny nie miały dostępu do podstawowych środków higienicznych. Autoportret powstał we współpracy z bośniackim fotografem Tarikiem Samarah. Był on jednym z pierwszych fotografów, którzy uzyskali pozwolenie na wejście do byłej fabryki akumulatorów, w latach 90. XX w. pełniącej funkcję koszar holenderskich żołnierzy w miejscowości Potočari.

Stworzenie tej pracy stanowiło dla artystki próbę konfrontacji z uprzedzeniami, jakie żywimy wzajemnie wobec siebie. Jak zaznacza autorka, proces tworzenia autoportretu, chociaż emocjonalny i bolesny, był dla niej doświadczeniem wyzwalającym. *Nie istnieje dla mnie wybór, gdy konfrontuję się z takim tematem. Muszę reagować. Podobnie było w przypadku graffiti ze ścian w Potočari. [...] Wtedy zrozumiałam rolę holenderskich żołnierzy i wspólnoty międzynarodowej w tej zbrodni ludobójstwa – uzasadnia Kamerić. Z czasem praca „Bosnian Girl” zyskała nowe interpretacje, stając się częścią uniwersalnej opowieści o wojnie.*

Dziś coraz częściej praca ta jest przywoływana w kontekście przemocy seksualnej wobec kobiet w trakcie działań wojennych.

„Ściany wstydu” mówią wiele o stosunku stacjonujących żołnierzy do lokalnej społeczności. Miejsce to stanowi wstydlive świadectwo o żołnierzach holenderskiego batalionu, które świadczy o atmosferze w bazie wojskowej oraz braku żołnierskiej dyscypliny. Dowodzi także, iż Holendrzy nie zrozumieli otaczającej ich rzeczywistości oraz nie traktowali poważnie zagrożenia ze strony Serbów. W 2005 r. Międzynarodowy Trybunał ds. byłej Jugosławii w Hadze orzekł, iż członkowie holenderskiego batalionu Dutchbat III ponoszą częściową odpowiedzialność za masakrę 300 Bośniaków, którym odmówili schronienia na terenie bazy.

Po publikacji autoportretu na ulicach Sarajewa w sierpniu 2003 r., na krótko przed ósmą rocznicą upadku bezpiecznej enklawy Srebrenica, zaczął on żyć własnym życiem w postaci plakatów, zdjęć i pocztówek. Sztuka stała się ważnym pośrednictwem świadectwa i jednocześnie elementem edukacyjnym. Portret ten, jednocześnie intymny i społecznie zaangażowany, w sposób symboliczny przedstawia wszystkie bośniackie kobiety. Reakcja na plakat pokazała, w jaki sposób sztuka może rzutować na zmianę sposobu postrzegania rzeczywistości. Šejla Kamerić podkreśla, iż „Bosnian Girl” jest dla niej najważniejszą, najbardziej osobistą pracą. *Przestałam być dziewczyną z tego portretu. Stała się nią każda kobieta i dziewczyna*¹⁹.

VI. Nietypowymi pośrednikami w dawaniu świadectwa są tłumacze, którzy podjęli się simultanicznego przekładu zeznań w regionach o zwielokrotnionej liczbie języków i dialektów przed powołanymi chociażby Komisjami Prawdy i Pojednania w regionach Afryki czy pracującymi dla Misji Obserwacyjnej Wspólnoty Europejskiej w Chorwacji w latach 1991–1992. Komisje stawały przed arcytrudnym zadaniem przywrócenia godności ofiarom ludobójstw i rekomendowania środków zaradczych. Badacze zwracają uwagę na wyzwania stojące przed tłumaczami, wobec których w regionach konfliktu zaufanie było ograniczone. Sytuacja ta wynikała głównie z faktu, iż postulat tożsamościowy stanowi podstawę międzyjęzykowej komunikacji, ta zaś poddawana jest zarówno podczas wojen, jak i w procesie pokojowym presji władzy²⁰.

¹⁹ Komentarz za Martyną Staško, przez rok tłumaczką misji wojskowej w Bośni: <https://eastbook.eu/2018/03/24/sciany-wstydu-czyli-holenderscy-zolnierze-patrza-na-bosniackie-dziewczyny/> [dostęp: 10.08.2022].

²⁰ Por. wnikliwą analizę M. Heydel, „Wszystkich przesłuchano, tylko nas nie”. *Tłumacz ustny jako świadek*, „Teksty Drugie” 2018, nr 3, s. 267–280.

Tłumacz w tych szczególnych okolicznościach traktowany jest jako świadek. Przesłuchania Komisji w Południowej Afryce, które rozpoczęły się w kwietniu 1996 r., jak również opracowanie dziesiątek tysięcy zeznań stanowiły proces redefinicji tożsamości społeczeństwa, a wobec jedenastu obowiązujących języków i zależności klasowej oraz kolonialnej tłumacz w obliczu tej prawdziwej wieży Babel przestawał być abstrakcyjną, obojętną osobą. Tłumacze byli widoczni, wywoływali różne reakcje przesłuchiwanym. Sami musieli tworzyć słownictwo wobec pewnej „niezborności” wypowiedzi obciążonych traumą świadków. Pomagali zrozumieć niezrozumiałe. Odczuwali ciężar odpowiedzialności i mieli świadomość, iż od ich kompetencji i postawy zależały decyzje Trybunału. Konfrontowani byli z pytaniami natury etycznej; jak dalece mogą ingerować w wypowiedzany tekst. Drastyczne wyznania sprawców i ofiar musiały budzić zróżnicowane emocje. Niektórzy tłumacze potrafili odróżnić prawdę od kłamstwa. Jednak profesjonalizm nie pozwalał na ekspresję i wzmacniał poczucie bezradności.

Równie trudno było oddzielić kompetencje profesjonalisty od własnych emocji tłumaczy dokonujących konsekwentnego przekładu wielojęzycznych świadectw zbieranych na linii frontu od ofiar masowej przemocy na terenie byłej Jugosławii. Tu tłumacze byli głównie obywatelami Chorwacji, ochotnikami motywowanymi obowiązkiem patriotycznym. Magda Heydel, która wykorzystowała materiały psychologów zebranych bezpośrednio od tłumaczy, eksponuje zasadniczy konflikt, jaki w tak ekstremalnej sytuacji powstaje między postawą świadka-wolontariusza a rolą tłumacza-profesjonalisty²¹. Zdarzało się, że tłumacze nie byli tylko „mechanicznymi przekaźnikami”, uzupełniali wypowiedzi własnymi komentarzami; pozostawali w interakcji ze sprawcami i ofiarami. Bez względu jednak na problemy, konflikty, naciski ze strony obserwatorów, bez tłumaczy świadkowie w wielu regionach konfliktu pozostaliby niemi.

VII. Przeżycia wojny stają się po wojnie pamięcią wojny. Nowy język, ideologie, hasła, stereotypy modyfikują pamięć świadka i uczestnika. Bogate laboratorium doświadczeń dostarczają w tym zakresie Niemcy. Temat wprowadzicie w literaturze przedmiotu został wyeksploatowany, co nie znaczy, że kolejne generacje nie dostarczają ciekawych obserwacji i analiz. Wśród milczącej większości obu społeczeństw, obu państw niemieckich, wyróżnia się świadectwo obserwatora zaangażowanego, jakim był m.in. Sebastian Haffner, historyk i dziennikarz. Obserwował on wnikliwie proces metamorfozy i dopasowania społeczeństwa

²¹ M. Heydel, „*Wszystkich...*”, s. 276.

i jak niewielu potrafił dokonać na własnym przykładzie wiwisekcji. Rejestrował, jak stopniowo dokonywała się przemiana norm społecznych w Trzeciej Rzeszy.

W licznych publikacjach analizował po latach anatomię zniewolenia; pokazywał, jak w swą rolę wchodził nawet ci, którzy nie akceptowali nazistowskiego porządku. Przechodzili na stronę władzy bez przymusu. Chcieli się wtopić w masę i być jak inni. Choć wewnętrznie zdystansowani, na zewnątrz dawali wyraz przynależności. Nie oszczędzał siebie: *Nosiłem uniform z opaską hakenkreuza. Stałem wyprężony i czyściłem swoją broń. [...] To nie byłem ja, ten co to czynił. To była gra, a ja odgrywałem określoną rolę.* Gdy kilka miesięcy po przejęciu władzy przez Hitlera na obozie dla referentów w Jüterbog razem z innymi śpiewał nazistowskie pieśni, na dźwięk „Deutschland, Deutschland über alles” wszyscy podnieśli ramię. *Kilku, jak ja, być może się ociągało. Miało to w sobie coś upokarzającego. Ale chcieliśmy w końcu nasz egzamin zdać czy nie? Miałem po raz pierwszy wrażenie, uczucie tak silne jak smak w ustach – uczucie: „To się nie liczy. To mnie nie dotyczy”. I z tym uczuciem podniosłem ramię i trzymałem wyciągniętą w powietrzu około trzech minut rękę²².* Tak powstawała nowa społeczna „normalność”. Na pytanie, kiedy uwierzono, że zbrodniczy system jest normą, a nakaz mordowania podrzędnej rasy obowiązkiem, nie sposób odpowiedzieć.

VIII. Milczenie świadków nie jest tożsame z obojętnością. Nie miejsce tu na dogłębną analizę tego zagadnienia. Na czynny opór i przeciwstawienie się konfliktom w warunkach totalitaryzmu i dyktatury stać nieliczne jednostki. Po zakończeniu wojen, masakr, ludobójstwa, deportacji, wszelkich prześladowań nie nadchodzi czas refleksji. Żadna grupa sprawców nie przyznała się dobrowolnie do winy. W warunkach zniewolenia i terroru jednostka musi nauczyć się żyć obok. Zbrodnie stawiają człowieka twarzą w twarz z możliwościami destrukcyjnymi, ale też ze wstydem. Pierwszym warunkiem rozpoznania swej winy i obojętności na zło jest zwątpienie skierowane ku sobie. Wezwanie Dietricha Bonhoeffera, niemieckiego teologa protestanckiego, który oddał życie za przeciwstawienie się nazistowskiemu państwu, by w żadnych okolicznościach nie pozwolić sobie na odebranie współodpowiedzialności za bieg historii, nie trafiło na podatny grunt. Ilu ludzi stać na niezłomność w czasach grozy i terroru, kiedy zniszczone zostaje wszelka skala wartości? Proces przepracowania winy i własnego milczącego współnictwa nie kończy się na jednej generacji. W większości kształtowany jest on przez siły i organizacje zewnętrzne; potrzebna jest dostateczna wiedza, zmiana pokoleniowa, pluralizm i warunki do normalizacji.

²² S. Haffner, *Geschichte eines Deutschen. Die Erinnerungen 1914–1933*, Stuttgart–München 2000, s. 147–148.

Obok postawy bierności i obojętności można mówić również o ostentacyjnej niewiedzy lub ucieczce w niewiedzę. Peter Longericht poświęcił swą fundamentalną monografię „O tym nic nie wiedzieliśmy” postawie społeczeństwa niemieckiego wobec prześladowania Żydów w latach 1933–1945²³. Analizując kolejne etapy prześladowań, ukazuje, jak w samym epicentrum antysemityzmu, którego przejawy były publiczną tajemnicą, rodził się codzienny oportunizm i przekonanie, że lepiej „nic nie wiedzieć”. Przynależność do homogenicznej wspólnoty „oczyszczanej” ze złogów jej zagrażającej stanowiła najważniejszy argument świadka. Nie dotyczy to tylko Niemców. To uniwersalny element, który możemy poświadczyć dziś.

Badania nad reakcją na wszelką propagandę ma fundamentalne znaczenie. „Dominująca narracja” zarówno w czasach nazistowskich, jak i dzisiaj chociażby w Rosji wobec wojny w Ukrainie ma największe znaczenie i wpływ na postawę i reakcję „postronnych”. Czy istnieje system ostrzegawczy? W latach 30. XX w. w państwach faszystowskich nie było zwartego, ufundowanego politycznie i moralnie ruchu sprzeciwu. Obojętność i bierność wobec tzw. kwestii żydowskiej, które nie miały wiele wspólnego z brakiem zainteresowania prześladowaniem Żydów, ostentacyjna ucieczka w niewiedzę i od brania odpowiedzialności za rzeczywistość, uznane zostały powszechnie za główne źródło powodzenia hitlerowskiego ludobójstwa.

Jedna z ważniejszych debat, jaka odbyła się już w zjednoczonych Niemczech, poświęcona reakcji na wystawę o zbrodniach Wehrmachtu: „Wojna na wyniszczenie. Zbrodnie Wehrmachtu 1941–1944”, pokazywaną w latach 1995–1999, postawiła rodzinną przeszłość pod pręgierzem. Twórcy wystawy chcieli pokazać, że 18-milionowa armia to szeroka reprezentacja społeczna narodu. Konfrontacja z niewiedzą o niej, zburzenie legendy o armii jako wspólnocie koleżeńskej, ofiarnej w „obronie ojczyzny”, dotykały najgłębszych emocji uczestników wojny i ich najbliższych. Gwałtowna reakcja na prezentowany obraz Wehrmachtu wynikała m.in. stąd, że wystawa mówiła o tym, jak zauważył dyrektor instytutu w Hamburgu organizator wystawy, Jan Philipp Reemtsma, *co nie każdy uczynił, ale potencjalnie mógł uczynić*. Wszystkie prace rozliczeniowe z pokoleniem dziadków zwracają uwagę na pasywność babć, kobiet stojących u boku męża, funkcjonariusza nazistowskiego aparatu. Nie znajdowano usprawiedliwienia dla takich zachowań i milczenia obciążającego rodzinną hipotekę²⁴.

²³ P. Longericht, „*Davon haben wir nichts gewusst!*” *Die Deutschen und die Judenverfolgung 1933–1945*, München 2006.

²⁴ Por. H. Welzer, S. Moller, K. Tschuggnall, „*Opa war kein Nazi*”. *Nationalsozialismus und Holocaust im Familiengedächtnis*, Frankfurt a. M. 2002, C. Brunner, U. von Selmann, *Schweigen die*

W centrum uwagi badaczy znaleźli się młodzi odwiedzający wystawę. Postawiono pytanie, czy ówczesna młodzież to *generacja bez pamięci*? Ujawniony został dystans między wiedzą szkolną a kłamstwami lub milczeniem rodziców. Okazało się, że jedna trzecia badanych nie poznała nazistowskiej przeszłości swej rodziny. Zabrakło międzygeneracyjnego przekazu. Rozmowy po obejrzeniu wystawy pokazały trwałość mitów, odwracanie się od prawdy. Przypadki kryptomnezji, gdy wydobywa się z pokładów niepamięci fragmenty przeszłości, często obce doświadczenia przypisane sobie lub odwrotnie, opisują socjolog Peter Berger i Thomas Luckmann jako skomplikowany proces: *Łatwiej coś się znajduje, co się nigdy nie wydarzyło, aniżeli coś się zapomni, co się wydarzyło, fabrykuje się wydarzenia i umiejscawia tam, gdzie będą zawsze potrzebne, by pamięć i nową rzeczywistość razem dopasować. Ponieważ jednostce nowa rzeczywistość wydaje się absolutnie możliwa, może być ona absolutnie »właściwa«. Subiektywnie nie opowiada ona żadnego kłamstwa na temat przeszłości, ona bardziej koryguje ją jako »prawdę», tak by razem ogarnąć przeszłość i teraźniejszość*²⁵.

Doświadczenia nazizmu i komunizmu pokazały, iż bez wsparcia akademicko-profesorskiego oba totalitaryzmy nie osiągnęłyby zamierzonych celów. Max Horkheimer zauważył tuż po zakończeniu II wojny światowej, iż ludzie wykształceni nie byli bardziej odporni na totalitarne szaleństwo w przeszłości i nie będą w przyszłości. Wiek XX daje więc ważną lekcję, mianowicie, iż rozum nie może stać na baczność przed żadną władzą. Zmusza jednocześnie do refleksji wokół problemu granic, jakie może przekraczać nauka w obliczu zagrożenia fundamentalnych wartości demokratycznego państwa.

Siegfried Kracauer nazwał historyka wygnańcem, rozdartym między światami – tym, w którym żyje a tym, który opisuje. Historyk jest również świadkiem odpowiedzialnym za tworzenia wiedzy, ale i dziur w pamięci, stref cienia, przemilczeń i wyparcia. W tym względzie oczekiwania wobec badacza nie zmieniły się od wieków. Od jego kompetencji oraz zarówno naukowej, jak i obywatelskiej uczciwości zależy bowiem, w jakim stopniu społeczeństwa uznają złożoność przeszłości, której w żaden sposób nie da się jej sprowadzić do zwykłej konfrontacji między sprawcami a ofiarami.

Stąd ciągle aktualne pozostaje wezwanie skierowane przez Eliego Wiesela do studentów Uniwersytetu Stanforda: *Przeciwieństwem miłości nie jest nienawiść, lecz obojętność [...]. W swej skrajnej postaci prowadzi do śmierci. Obojętność daje*

Täter, reden die Enkel, a. M. 2005; A. Senfft, *Schweigen tut weh. Eine deutsche Familiengeschichte*, Berlin 2009.

²⁵ P. L. Berger, T. Luckmann, *Die gesellschaftliche Konstruktion der Wirklichkeit*, Frankfurt a. M. 1980, s. 171.

*wrogowi zwycięstwo. A więc, przyjaciele, nigdy więcej nie powinniśmy, nigdy więcej nie będziemy obojętni*²⁶.

„Nie bądź obojętny”, jedenaste przykazanie, jako ważne *credo*, uznał również Marian Turcki podczas uroczystości z okazji 75. rocznicy wyzwolenia obozu Auschwitz.

²⁶ M. Watkins, *Never Again. Wiesel offers call to action*, „Stanford Daily” 22.05.2006.